

## EWA KROJEC

ur. 1950; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	projekt Lublin. Opowieść o mieście, Lublin, PRL, Stare Miasto, ulica Grodzka 30

### Kamienica przy ulicy Grodzkiej 30 w Lublinie

Od początku mieszkałam w Lublinie na Starym Mieście. To jest dzielnica najlepiej mi znana, miejsce, w którym najlepiej się czułam i [po którym się] najczęściej poruszałam.

[Mieszkałam] przy ulicy Grodzkiej pod numerem 30. To była kamienica zamieszkała przez dwanaście rodzin, bo było dwanaście mieszkań. Rodziny były z różnych środowisk. To pewnie miało znaczenie na współżycie tych ludzi w tym miejscu. W tych czasach były rodziny, które składały się z większej ilości dzieci, może nie tak wielodzietne, ale najmniej to była dwójka, przeważnie trójka dzieci. Więc dwanaście rodzin i troje dzieci każda, to już dość duża grupa w tej kamienicy mieszkała.

[Wiem] z opowiadań, że to była kamienica żydowska, więc pewnie ktoś miał cały dom do dyspozycji, a potem to zostało podzielone na mieszkania. Ja mieszkałam z rodzicami na pierwszym piętrze. Myśmy praktycznie zajmowali całe piętro, oprócz jednego pomieszczenia, to mieszkanie miało 114 metrów, było dość duże. Pamiętam jak było dzielone, bo pamiętam dziurę w ścianie, jakąś żarówkę i tam coś było robione, a potem za tą ścianą mieszkała pani z rodziną, więc oddzielono część tego mieszkania. Nie było łazienek. Nie było toalet – była jedna wspólna na podwórku, więc wszyscy chodzili na to podwórko i to rodziło też jakieś konflikty – a że jeden chodzi z nocnikami, a drugi z wiadrami, a nie w tym czasie. Później każdy starał się w jakiś sposób sobie te warunki poprawić, więc moi rodzice z części kuchni zrobili łazienkę.

Te mieszkania były ciekawe, bo [do naszego wchodziło się po dwóch schodkach] i z pokoju do kuchni i do następnego pokoju znowu po schodkach się schodziło. [Na podwórku] była studnia. Wszystkie kamienice miały podwórka i to były miejsca, gdzie się bawiły dzieci. Podwórka były łączone, więc bardzo dobrze było się bawić w chowanego czy ganianego, bo jak się wpadło na podwórko na Grodzkiej 30, to można było wyjść na Rybnej, wszystkimi tymi zakamarkami się chodziło. Potem te podwórka zostały oddzielone.

Piwnice [były] dwa poziomy w dół. Myśmy mieli dwie piwnice – jedną na węgiel, bo wszystko było opalane węglem, piece były węglowe, a drugą piwnicę na ziemniaki. Na jesieni przyjeżdżały na Stare Miasto furmanki z ziemniakami i tak od kamienicy do kamienicy każdy po worku czy więcej tych ziemniaków w piwnicy gromadził, [zapasy kapusty i różnych przetworów] dawniej się robiło. Przyjeżdżała z okolicy pani, [która] miód przynosiła na plecach w takiej chuście, [miała] ileś tam pudełek metalowych i różny miód – kupowało się od niej.

Klatka schodowa – drewniana, ze skrzypiącymi, starymi schodami. Mieszkania były bardzo wysokie. Były piękne podłogi dębowe w wielkie kwadraty takie; z tym że kto mieszkał – wylał wiadro wody z mydlinami, szczotką wyszorował, żeby było czyste i w ten sposób to się zniszczyło.

Strych to było miejsce konfliktowe, bo zawsze klucz był u tych pań, które nie pracowały. Z pań, które pracowały, to była moja matka, sąsiadka nauczycielka, i chyba tyle, reszta to były kobiety, które zajmowały się domem. Zawsze był problem z praniem, bo w domu jak się prało, to tak: kocioł z bielizną na kuchni węglowej, żeby ta bielizna się wygotowała, było dodawane szkło wodne, szare mydło, stała wielka balia, potem było płukanie w tej balii, wylewanie wiader wody, bo przecież nie było kanalizacji. Woda bieżąca była, ale [instalacja] musiała być jakaś szczątkowa, nie było łazienek, nie było ubikacji, tylko do samego zlewu była doprowadzona ta woda, punkt czerpalny był jeden w domu. Te prania były uciążliwe – z noszeniem wiader i wieszaniem. [Był] wielki strych, sznurki i zawsze problem z kluczem, bo najpierw trzeba było załatwić klucz, żeby można było pracować. A przeważnie te panie, które nie pracowały, to wiecznie ten strych okupowały, zawsze coś tam wisiało i nie można było się na ten strych dostać. [Tam] też trzeba było bardzo ostrożnie chodzić, dlatego że ten strych był bez twardego podłoża, więc się kurzyło strasznie. Wysypane czymś tam było i tyle. Strych [był] bez okna, wejście prawie że po drabinie. Nie był [to] strych użytkowy, tylko zagospodarowany kawałek przestrzeni pod dachem. Tam była masa skarbów, bo balie wisiały, stare łóżka żelazne stały.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2012-05-17, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Wioletta Wejman
<b>Redakcja</b>	Piotr Krotofil
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"